

MONIKA
SAWICKA



Kolejność
UCZUĆ

Wydawnictwo *MAGIA SŁÓW*

MONIKA SAWICKA

KOLEJNOŚĆ UCZUĆ

© **Monika Sawicka, 2010**

ISBN-10 83-923909-5-4
ISBN-13 978-83-923909-5-4

Korekta, skład i łamanie: Katarzyna Krzan
www.e-bookowo.pl

Projekt okładki: Tomasz Krzan
www.a3m.pl

Wydawca:
Wydawnictwo literackie „Magia słów”
Monika Sawicka

Druk: Oficyna Wydawnicza „Read me”
Warszawa, ul. Mińska 25
Drukarnia w Łodzi
ul. Olechowska 83

Sprzedaż i dystrybucja:
Hurtownia książek Platon
Warszawa, ul. Kolejowa 19/21
oraz www.monikasawicka.pl

Trzeba być wielkim przyjacielem, żeby przyjść i przesiedzieć z kimś całe popołudnie tylko po to, żeby nie czuł się samotny. Odłożyć swoje ważne sprawy i całe popołudnie poświęcić na trzymanie kogoś za rękę.

Anna Frankowska

Książkę dedykuję moim Czytelnikom

PRZYPOWIEŚCI



SPOTKANIE

Byłem sam w całym przedziale pociągu. Potem wsiadła jakaś dziewczyna – opowiadał pewien niewidomy hinduski chłopiec.

Mężczyzna i kobieta, którzy ją odprowadzali, musieli być jej rodzicami. Dawali jej mnóstwo rad i wskazówek. Nie wiedziałem, jak wyglądała dziewczyna, ale podobała mi się barwa jej głosu. Czy jedzie do Dehra Dun? – pytałem siebie, kiedy pociąg ruszał ze stacji.

Zastanawiałem się, jak mogę nie dać po sobie poznać, że jestem niewidomy. Pomyślałem sobie: jeśli nie będę się ruszał z mojego miejsca powinno mi się to udać.

– Jadę do Saharanpur – powiedziała. – Tam wyjdzie po mnie moja ciocia. A pan dokąd jedzie, można wiedzieć?

– Dehra Dun, a potem do Mussoorie – odpowiedziałem.

– O, jaki pan szczęśliwy! Pragnęłabym bardzo pojechać do Mussoorie. Uwielbiam góry. Szczególnie w październiku, kiedy jest tam tak pięknie.

– Tak, to najlepszy sezon – odpowiedziałem, sięgając pamięcią do czasów, kiedy jeszcze widziałem. – Wzgórza usłane są dzikimi daliami, słońce jest łagodne, a wieczorem można sobie siedzieć wokół ogniska i rozmyślać, popijając brandy. Większa część letników już wtedy odjeżdża, ulice są bezлюдne i ciche.

Milczała, a ja zadawałem sobie pytanie czy moje słowa zrobiły na niej jakieś wrażenie, czy też jedynie myślała, że jestem sentymentalny.

Potem popełniłem błąd i zapytałem:

– Jak jest na zewnątrz?

Ona jednak w moim pytaniu nie zauważyła nic dziwnego. Czyżby już spostrzegła, że nie widzę? Jednak słowa, które zaraz po tym wypowiedziała,

pozbawiły mnie wszelkich wątpliwości.

– Dlaczego pan nie spojrzy w okno? – zapytała mnie z największą naturalnością.

Przesunąłem się wzdłuż siedzenia, starając się z uwagą odszukać okno. Było otwarte, odwróciłem się w jego stronę, robiąc wrażenie, że przyglądam się mijanym widokom. Oczami wyobraźni widziałem telegraficzne słupy, które przesuwały się w biegu.

– Zauważyła pani – ośmieliłem się powiedzieć – że te drzewa wydają się poruszać?

– Zawsze tak się wydaje – odpowiedziała.

Odwróciłem się znów w stronę dziewczyny i przez pewien czas siedzieliśmy w milczeniu.

Potem powiedziałem:

– Ma pani bardzo interesującą twarz.

Zaśmiała się miło wibrującym i jasnym głosem.

– Przyjemnie to usłyszeć – rzekła.

– Nudzą mnie ci, którzy mówią, że moja twarz jest ładna!

Musisz mieć naprawdę ładną twarz, pomyślałem sobie, a po chwili dodałem pewnym głosem:

– Hm, interesująca twarz może być również bardzo piękna.

– Jest pan bardzo miły – powiedziała. – Ale dlaczego jest pan taki poważny?

– Już niedługo będzie pani na miejscu – stwierdziłem dość nieoczekiwanie.

– Dzięki Bogu. Nie lubię długich podróży pociągiem.

Ja natomiast byłbym gotów siedzieć tak nieskończenie długo, byleby tylko słyszeć, jak ona mówi. Jej głos posiadał tak srebrzysty dźwięk jak górski strumień. Zaraz po wyjściu z pociągu zapomni pewnie o naszym spotkaniu. Ja jednak zachowam ją w swojej pamięci przez pozostałą część podróży,

a może i dłużej.

Pociąg wjechał na stację. Ktoś zawołał i zabrał ze sobą dziewczynę. Pozostał po niej jedynie zapach. Mrużąc coś pod nosem wszedł do przedziału jakiś mężczyzna. Pociąg ruszył ponownie. Odszukałem po omacku okno i usadowiłem się naprzeciwko, wpatrując się w światło, które było dla mnie ciemnością.

Jeszcze raz mogłem powtórzyć moją grę z nowym towarzyszem podróży.

– Szkoda, że nie mogę być tak nęcącym towarzyszem w podróży jak ta dziewczyna, która dopiero wyszła – powiedział do mnie, starając się nawiązać rozmowę.

– To bardzo interesująca dziewczyna – stwierdziłem. – Czy mógłby mi pan powiedzieć... czy jej włosy były długie, czy krótkie?

– Nie pamiętam – odpowiedział zdawkowym tonem. – Przyglądałem się jedynie jej oczom, a nie włosom. Były rzeczywiście piękne! Szkoda, że nie mogły jej do niczego służyć... Była niewidoma. Nie zauważył pan tego?

Dwoje niewidomych ludzi, którzy udają, że widzą. Ileż ludzkich spotkań jest podobnych do tego. Ze strachu, by nie objawić tego, jacy jesteśmy naprawdę zaprzepaszczamy nieraz najważniejsze spotkania naszego życia.

A niektóre spotkania zdarzają się jedynie raz w życiu...

Może i to także?



Monika Sawicka

KOLEJNOŚĆ UCZUĆ



ŻEGNAJ SMUTKU

„Twoja miłość jest dla mnie ocaleniem i przywraca mi moje marzenia.”

Jest ósma rano. Wchodzisz do łazienki i podciągasz roletę w oknie, wpuszczając promienie słońca do środka. Stajesz przed lustrem, szlafrok swobodnie zsuwa się z twojego ciała. Masz na sobie tylko bieliznę. Zaproszone do łazienki słońce oświetla twą twarz, widzisz wszystkie swoje zmarszczki. Trzy kurze łapki wokół oczu, po trzy z każdej strony. Jedna – najdłuższa – dochodzi aż do skroni. Lubisz te zmarszczki, bo to dowody na to, że bywałaś jednak szczęśliwa. Wyrzeźbił je twój śmiech. To zmarszczki szczęścia. Spoglądasz w lustro nieco odważniej. Tak. To ty. Masz trzydzieści osiem lat i dziewiętnaście z nich przeżyłaś z tym samym mężczyzną. Dziewiętnaście – to połowa twojego życia. Nie było łatwo, ale i nikt nie obiecywał ci, że będzie. Masz dobre, czyste serce porane bliznami. Każdy cios w splot w słoneczny, każde uderzenie pięścią w twarz, każdy siniak i guz zostawiał ślad nie tylko na twoim ciele, ale zapisał się w głowie i ciało serce jak brzytwa. On ci to zrobił. Twój mąż, twoja wielka miłość. Ale nie myślisz o nim źle, przecież nie jest potworem, ma po prostu problemy, jest słaby, a ty wiesz, że cię kocha. Miałaś przecież wszystko.

Pewnego dnia spotkałaś kogoś, kto odmienił ciebie i twój świat. Wpuścił świeże powietrze i podarował paletę pełną barw, wypełnił twoje życie śmiechem, smakiem, zapachem. Sprawił, że żyłaś. A przecież kiedyś pozbędziesz się tego strasznego odruchu uniku, gdy ktoś podnosi rękę do góry. Jesteś szczęśliwa. To pewne, bo zmarszczki się powiększają i jest ich więcej. Trochę się obawiasz przyszłości, bo ON jest sporo od ciebie młodszy, bardzo przystojny, troskliwy i czuły. I na pewno cię kocha. Boisz się, że pewnego dnia przestanie, że pewnego dnia zaśnie w ramionach młodszej, która nie będzie miała zmarszczek. Bardzo się boisz. Ale strach cię nie powstrzyma. Idziesz do sypialni, zakładasz wcześniej przygotowane ubranie i schodzisz

na dół. W przedpokoju stoją dwie walizki. Tylko dwie, bo nie zabierasz wiele. Dzwonek do drzwi. Wchodzi On, całuje cię i przytula i, jakby wyczuwając twój strach, szepcze ci do ucha: „Nie bój się. Zaufaj. Nigdy cię nie skrzywdzę.”

Uśmiechasz się łagodnie do niego i do siebie. Bierze walizki i wychodzi, a ty za nim. W progu odwracasz się i ostatni raz spoglądasz w przeszłość, żegnając się z nią. Patrzysz na dziewiętnaście lat swojego życia. Nie masz żalu. Nie wściekasz się. Mówisz po prostu: „Już tu nie wrócę. I ZAWSZE BĘDĘ SZCZĘŚLIWA.”

Bo wiesz, że: „Każdego ranka, po przebudzeniu, otrzymujemy kredyty w wysokości osiemdziesięciu sześciu tysięcy czterystu sekund życia na dany dzień. Kiedy wieczorem kładziemy się spać, niewykorzystana reszta sekund nie przejdzie na następny dzień. To, czego nie przeżyliśmy w ciągu dnia, jest na zawsze stracone, pochłonięte przez wczoraj. Każdego następnego ranka rozpoczyna się ta sama magia, znowu otrzymujemy taką samą liczbę sekund życia i wszyscy zaczynamy grać w tę nieodwracalną grę: bank może zamknąć nam konto w najbardziej nieoczekiwanym momencie, bez żadnego ostrzeżenia – w każdej chwili może zatrzymać nasze życie...” (Marc Levy).

Zamykasz za sobą drzwi, by za chwilę otworzyć nowe. Ktoś, nie wiesz kto, choć się domyślasz, cicho ci podpowiada: „NIE BÓJ SIĘ, IDŹ I ŻYJ.”



NA ZAKRĘCIE

„Dobrze się pan czuje? To świetnie, właśnie widzę – jasny wzrok, równy krok jak w marszu.

A ja jestem, proszę pana, na zakręcie. Moje prawo to jest pańskie lewo. Pan widzi: krzesło, ławkę, stół, a ja – rozdarłe drzewo. Bo ja jestem proszę pana, na zakręcie”.

Agnieszka Osiecka

Ewa, Magda i Anka też były na zakręcie. Opowiem krótko o każdej z nich. Krótko dlatego, że tylko tyle wytrzymam. I Wy też.

EWA

Urodziła się w malutkiej wsi pod Radomiem. Szesnaście numerów. Dwadzieścia minut szybkim krokiem i całą wieś przejdiesz w tę i z powrotem. Nudno tak, że nawet bezpańskie psy omijają ją szerokim łukiem. Jak Ewa tylko nauczyła się chodzić, karmiła kury, kiedy skończyła pięć lat, dokładała świniom do koryta. Do szkoły szła dwanaście kilometrów, żeby zdążyć na ósmą zimą musiała wstać o czwartej. Najpierw nakarmić świnie, wydoić krowy, a później brnąć po kolana w śniegu. Kiedy wracała, już było ciemno. Latem nie było lżej. Żniwa. Dlatego obiecała sobie, że gdy skończy szkołę, pojedzie do miasta, do ludzi, znajdzie pracę, uczyć się będzie i bawić. Życ. Ojciec nie pozwolił. Kazal jej w polu pracować. Nienawidziła tego pola, świń, krów. I ojca też. Pojechała do miasta. Chciała pokazać ojcu, że sobie poradzi, że jej się uda. Wykrzyzczała mu, że zniszczył jej dzieciństwo, że nie pozwoli mu zniszczyć jej życia. Wtedy widziała go ostatni raz. Cztery miesiące później ojciec identyfikował jej zwłoki. Dziewczyny z prosektorium długo pracowały nad tym, żeby Ewa wyglądała dobrze.

Alfons, dla którego pracowała złamał jej szczękę w trzech miejscach. Bil

ją tak mocno, że wgniótł jej czaszkę z prawej strony. Kiedy udało jej się dobiec do drzwi, złamał jej tymi drzwiami rękę. Chciała uciec, bo przetrzymywał ją trzy miesiące i sprzedawał każdemu, kto zapłacił. Była jego własnością. Kiedy przestała być wydajna, kiedy osłabła tak, że stała się bezużyteczna, pobił ją na śmierć. Bo Ewa jednak nie dała sobie rady w wielkim mieście. Naiwność i łatwowierność dziewczyny z małej wioski okazały się zgubne.

MAGDA

Została prostytutką z wyboru. Lubiała szybkie i łatwe pieniądze. Choć tylko ona wiedziała, że nie były łatwe. Zboczeńców nie brakuje, zwyrodniałców, sadystów jest pełno. Dotąd jednak miała szczęście. Intuicja jej nie zawiodła. Do tamtego piątkowego wieczoru. Poszła z tym klientem, mimo że na początku rozmowy trochę się z nim pokłóciła. Targował się jak przekupka na bazarze. Nie chciała ustąpić. W końcu zgodził się na jej stawkę. Poszli do pobliskiego hotelu. Nie wiedziała, że w pokoju czekał jego kumpel. Najpierw zabrali jej pieniądze, potem gwałcili na zmianę przez kilka godzin. Na koniec wpuścili jej do pochwy piankę montażową. Magda żyje, ale nigdy nie będzie miała dzieci. Pianka porozrywała jej narządy rodne. Magda czeka też na operację odtworzenia odbytu, odżywiana jest pozajelitowo, bo tam też jej wpuścili piankę.

ANKA

Singielka. Lubiała umawiać się na randki z nieznajomymi z Internetu. Czysty seks bez zobowiązań, na które nie była gotowa. Ta randka wyglądała tak samo, jak wszystkie poprzednie. Poszła do niego do domu. Było bardzo miło, romantycznie nawet, facet był ujmujący, czarujący. Kiedy było już po wszystkim i zbierała się do wyjścia, przestał być czarujący. Rzucił ją na łóżko, związał ręce i nogi sznurem. Nie. Nie chciał seksu. Przykuł jej górne powieki do dolnych szpilkami krawieckimi. Górną wargę ust przebił na wylot igłą i połączył z dolną. A wszystko to robił wolno, precyzyjnie. Tak, żeby wszystko dokładnie czuła. Żeby ból był jak największy. Przekłuł jej na wylot sutki. A na koniec zaszył jej pochwę. Tego już nie czuła, bo zemdląła.

Mdlala kilka razy, ale brutalnie ją cucił. I zaczynał tortury od początku. Kiedy skończył, pozwolił jej wyjść. Anka już nie umawia się na randki z nieznanymi. Nie umawia się w ogóle. Może kiedyś, ale na pewno nie nastąpi to szybko.

Moja córka ma tyle lat, ile miała Ewa, kiedy postanowiła pokazać rodzicom, że sama sobie poradzi i uciekła do miasta. Kiedy moje dziecko złości się i wykrzykuje, że się wyprowadzi, że sobie poradzi, serce mi pęka na milion kawalców, bo widzę Ewę, pobitą na śmierć, leżącą na zimnym stole prosektorium. Bo pamiętam siebie, kiedy to samo wykrzykiwałam mojemu ojcu. I uciekłam z domu, zostawiając list: „Nie szukajcie mnie, jestem dorosła, poradzę sobie.”

Miałam szczęście. Nie byłam Ewą. I zrobię wszystko, żeby moja córka też nie była. Ty też nie bądź Ewą. Nawet, jeśli jesteś na zakręcie, nie bądź Ewą, Magdą, Anką. No, proszę Cię, nie... Bądź sobą tam, gdzie jesteś. Widocznie to jest twoje miejsce na ziemi.



PO DRUGIEJ STRONIE

TEŃCZY



KILKA SŁÓW WSTĘPU

Ale najpierw...

Dziękuję Moim Przyjaciółkom:

Ani Brędowskiej, że mnie nie udusiła gołymi rękami. Bo mi się należało.

Kasi Ciechanowskiej, że nadal mnie wpuszcza do swojego domu.

Aśce Karpińskiej, że wciąż ze mną rozmawia i chodzi na kawę.

Ance Kosiakiewicz, że wciąż mnie upija, kiedy trzeba.

Agacie Brodowicz-Olejko, że ma do mnie anielską cierpliwość.

Mojej Mamusi, Mamci, że zawsze wszystko rozumie, nie krytykuje, pozwala mi popelniać własne błędy i jest moim Najcudowniejszym Przyjacielem.

Wielką radość mi sprawiacie....

Życie jest pełne niespodzianek. Kiedy już przestaniesz wierzyć, że spotka Cię coś dobrego, to właśnie się dzieje. Jak wiecie, pisałam tę książkę w wielkim smutku, rozpacz i nad przepaścią. Życie dla mnie przestało mieć kolor, zapach i smak. Wstyd się przyznać, ale nie raz, nie dwa w mojej głowie pojawiały się myśli o przejściu do innego świata. Bo w tym czułam się wypalona, pusta, serce wciąż biło, ale byłam martwa. Do dziś tak myślę, ale już rzadziej. Mamy prawo do zwątpienia, do słabości, nawet do takich myśli jak moje. Ale nie wolno nam tego zrobić. Bo przecież wszystko jest przejściowe, to po prostu kolejny etap naszego życia i trzeba go przeżyć. Nie wolno nam też zapominać o tych, którzy nas kochają i których zostawilibyśmy z bólem, poczuciem winy i smutkiem. Być może nigdy już by się nie uśmiechnęli, nigdy nie roześmiali.

Nie przypuszczałam, że w moim odczuciu, tak smutna opowieść, jaką Wam przekazałam w 7 KOLORACH TĘCZY da Wam tyle siły, pozytywnej energii, wiary i uśmiechu. Pisząc ją, płakałam.

Tak jak płacze, czytając listy od Was, moje kochane Czytelniczki. Każdy list od Was powoduje, że się uśmiecham, przez łzy radości, ale zawsze to przecież uśmiech. I mam dość siły, by przeżyć kilka następnych dni. Dziękuję

ję Wam za podzielenie się ze mną emocjami – to bezcenny dar.

Gdyby nie Wy, to bym nie ja. Jestem dla Was. Bez Was mnie nie ma.

Piszcie do mnie, kiedy tylko macie ochotę, kiedy jest Wam smutno, wesoło, kiedy zdarzy się w Waszym życiu coś ważnego. Jestem na posterunku – gotowa, by wirtualnie przytulić, zawiesić opiekuńcze chmurki, by nad Wami czuwały. Ja – nie żadna tam wielka ważna pisarka – ale zwyczajna ja, Sawicka, która żyje w tym samym, takim samym świecie jak Wy, oddycha tym samym powietrzem, stawia każdego dnia czoło problemom takim, jak Wasze.

Dziękuję za chwile wzruszeń, za zaufanie, za Wasz czas.

Teraz idę sobie popłakać. Jak mawiał Forrest Gump: „Jeśli już musisz płakać, zrób to w samotności i uwiń się z tym szybko.”

A ja mawiam: Jeśli już musisz płakać, płacz i rób to tak długo, jak potrzebujesz. Nie trzeba się wstydzić łez. Choć można też płakać bez nich – często wszystko we mnie płacze, ale lzy nie płyną.

Najbardziej jednak chciałabym Was widzieć szczęśliwe, roześmiane, spełnione, kochające i kochane.

Pragnę tego dla Was z całego serca. I tego Wam życzę.

Pamiętaj – jesteś tym, czym wierzysz, że jesteś. Możesz wszystko.

Przytulam i całuję

Monika Sawicka



LISTY OD CZYTELNIKÓW

Witam,

„7 kolorów tęczy” to pierwsza książka Pani autorstwa, którą przeczytałam. Chciałabym się podzielić z Panią moją opinią na jej temat. Fabuła bardzo ciekawa. Dwa przeplecione wątki są wspaniałym pomysłem i wzbudzają już na samym początku, zainteresowanie czytelnika. Oryginalny pomysł (owszem, przypomina „Grę w klasy”). Dwie główne bohaterki, mimo wielu różnic między sobą, mają jeden wspólny cel – dążą do szczęścia. Jak każdy człowiek w swoim życiu. Trafiają na przeszkody, a ich wydarzenia z przeszłości ciągle dają o sobie znać i „wchodzą” w teraźniejszość. Uważam, że to ważne i trzeba o tym pisać. Żeby nie tracić wiary w lepsze jutro i przede wszystkim, w siebie! Dialogi są bardzo realistyczne. Zawsze mam zastrzeżenia do dialogów w książkach, a u Pani są one dla mnie rzeczywistym oddaniem rozmowy. Tak właśnie rozmawiamy z bratem, przyjaciółką. Listy od Adama wywołały u mnie na początku mieszane uczucia. Gdzie są mężczyźni, którzy tak piszą o swoich uczuciach? Ale wierzę, że istnieją. Miałam przyjemność spotkać takich, jednak są oni w mniejszości. Jedyne, co przeszkadzało mi w spokojnej lekturze „7 kolorów tęczy” to dosyć liczne błędy składniowe... Jako przyszła pisarka zwracam uwagę na wiele szczegółów podczas czytania, ale chciałam się podzielić z Panią moimi ogólnymi wrażeniami.

Życzę przyszłych sukcesów! Może film na podstawie powieści? :)

Pozdrawiam, Kasia



Nie mam wielkich tajemnic. Podążam swoją drogą i staram się nią kroczyć z godnością. To droga kogoś, kto szuka miłości.

Paulo Coelho

Kochani!

Tradycyjnie już, troszkę dla Was ode mnie. Wiem, że idziemy tą samą drogą, choć różnymi ścieżkami. Ale cel jest jeden.

Powodzenia.

Monika Sawicka

OPOWIADANIA

MAGDALENA MIKOŁAJCZAK

O (NIE)WIERNOŚCI NAIWNEJ...

Można by rzec, że na pamięć, z dokładnością co do minuty, z rozeznaniem na dzień powszedni, weekend, przerwy świąteczne czy noworoczne. Z dokładnością co do miejsca odjazdu, miejsca przyjazdu, z wykutą na blachę całą linią przejazdową. Wiedząc, że od tego miejsca do tego to tylko minuta, ale już trochę dalej, w pobliżu centrum, przy nagromadzonych czerwonych światłach i natłoku ludzi przy przejściach dla pieszych, to tak z dwie minuty trzeba dołożyć. W czasie popołudniowego szczytu, albo w sobotnie przedpołudnia to jeszcze jedna minuta dodatkowo. Bo każdy z zakupami, wpychając się do zatłoczonego pojazdu, pragnie zdążyć, dotrzeć na czas...

Właśnie na czas...

Więc z tak wyuczonym schematem przejazdowym, zawsze to Ona pojawiała się tam pierwsza... Jak małe naiwne dziecko, które boi się, że prześpi całą grudniową noc z 5 na 6 i św. Mikołaj o nim zapomni. Bo zasnęło i nie czekało.

Więc z tak ogromnym wyczekiwaniem, zawsze zjawiała się przed czasem. Czekać. Czekała na ten przyjemny widok, kiedy to On zjawiał się i szedł w jej kierunku. I nieważne było to, czy był na czas idealny, czy też spóźnił się chociaż chwilkę. Bo przecież nikt inny tam właśnie czekać nie mógł. Nie tam, nie w tym miejscu, nie o tej godzinie, nie na tego samego człowieka. Nikt i nic.

Nie wyobrażała sobie, by spóźnić się chociaż o zlaną mini-milisekundę. Bo to ona miała czekać, czuć zbliżającą się w jej kierunku jego osobę. Uwielbiała tak patrzeć. I wówczas i czas, i miejsce, i pogoda nie miały znaczenia. Wartość słowa „być” przyćmiewało wszystko, co ważne i istotne było do tej pory. Do tego spotkania.

W tak ogromnie znieczulającym oczekiwaniu, kreśliła we własnej wyobraźni obraz spotkania z Nim. W myślach konsumując jego emocje, uczucia, słowa, wyrażenia. Pragnęła z jeszcze większą mocą słuchać, żywić się tym, co opowiadał. Przez barierę powietrza, w swojej głowie, dotykała go, przytulała. I w ten sposób na pamięć знаła też jego wszystkie możliwe reakcje. Wyprzedzając o mini-minutę jego ruchy, działania. Wiedziała, na co zadziałają jego źrenice. Kiedy się rozszerzają, a kiedy kurczą. Wiedziała, dzięki czemu zmienia się jego mimika twarzy. Bo i Jego twarz też знаła na pamięć. I chociaż jej nie dotykał, to ona doskonale znała dotyk jego skóry, jego rąk, szyi, uszu, karku. Na pamięć znała zapach jego osoby. Z rozróżnieniem na porę dnia, ewentualny wysiłek fizyczny, temperaturę powietrza. Wszystko znała na pamięć. W myślach powtarzała rozmowy, zapamiętując jego zdania, pytania i odpowiedzi. Wiedziała, kiedy jego ton głosu zacznie słabnąć, a kiedy zacznie się podnosić. Wyuczyła się rytmiki jego szeptu słownego. Pamiętała, ile razy w trakcie jednej wypowiedzi mruży oczami, składa i rozkłada dłonie. Wszystko to znała na pamięć.

Przez lata nauki, była w stanie przewidzieć, kiedy go usłyszy, kiedy zadzwoni, o co zapyta na początku i co odpowie na końcu.

Na pamięć znała zapewnienia, obietnice. Na pamięć też znała jego schematy myślowe. Wiedziała, o co pytać, a jakie kwestie lepiej omijać.

Na pamięć znała jego odpowiedzi. Nie zmieniały się przez lata. Szerokim łukiem należało omijać dziedziny odczuć wewnętrznych. Bo ona dla Niego była człowiekiem bez jakiegokolwiek sfery emocjonalno-intelektualno-odczuciowej. Uczuć brak. Pragnień brak. Marzeń brak. Prośb brak.

Bo ona po prostu miała być. Jako ten ktoś, kto po prostu jest. Jest i nic więcej. Żadnych wspólnych odczuć wzajemnych. To takie bycie, jak niebycie. Bycie w mniemaniu samo-wystarczającym.

I ona, znając na pamięć to, co jej wolno, a co zabronione, z wewnątrz-

nym serca biciem, po postu była. Nieobecna prawdziwość skutków zdarzeniowych.

Dła niego, dla jego potrzeby wygadania się. Była tuż obok, przy zachowaniu odpowiedniej granicy bliskości. Słuchała. Nie pytając, nie wyrażając własnego zdania. Zabijając w sobie pragnienia. Tłumiąc marzenia. Dusząc uczucia i emocje. Rozgraniczając zakazaną sferę intymności. Będąc dostępną tak zewnętrznie. Widocznie.

Ona miała tylko po prostu być. Znieczulona na wszystko dookoła, znieczulona na to, co może zboleć, co może zechce wyjść po za nią. Znieczuleniowa narkoza dla odczuć własnych. Bez możliwości transfuzji emocjonalnej.

W uproszczeniu, bez dodatkowego znaczenia, bez jakiegokolwiek interpretacji dla takiego właśnie „bycia”.

Z wyczoną na pamięć wiernością do takiego stanu istnienia, funkcjonowania, egzystowania. Z naiwnym postrzeganiem i oczekiwaniem na kolejne spotkanie. Bez możliwości zaaplikowania czegokolwiek na to bycie w niebyciu zarazem.

Wykasowana wewnętrznie z chęci do zmiany na cokolwiek.

Do Wczoraj. Istniała we własnej głuchocie uczuciowej.

Zasnęła. W nocnym szeptcie, słysząc głos i ton jego wypowiedzi, czując niewygodność fotela w tej samej kawiarni, w której od lat ugaszone miała swoje uczucia, patrząc na Niego, obserwując i słuchając.

Zasnęła wychłodzona. Zmarznięty do szpiku kości element jej intymności emocjonalnej.

Bez potrzeby na zapamiętywanie tego chłodu, tej samotności, tej wędrówki do nikąd.

Zasnęła przemęczona nauką życia na pamięć.

Zasnęła.

Tam, gdzie zasnęła, umysł jej będzie mógł w końcu odpocząć. Tam życia nie ma na pamięć. Tam życie bez pamięci kończy się i zaczyna.

Monika Sawicka: *Kolejność uczuć*

Tam życie nie stawia przed sobą tak ogromnych wymagań i oczekiwań.
Na cokolwiek. Gdziekolwiek. Z kimkolwiek.

Już nigdy. I po nigdy jeszcze jeden krok dalej....

Zaciskając w swej wychłodzonej dłoni opakowanie po recepturze na
długowieczny sen bezpamięciowy...



Spis treści

Przypowieści	7
Spotkanie	8
Zapach deszczu	11
Bajka o miłości i szaleństwie	14
Będzie lepiej	17
Cztery świece.....	18
Dostatek, miłość i sukces.....	19
Zagubiona wyspa miłości.....	21
Kolejność uczuć	23
Żegnaj smutku	24
Krajka	26
Dusza nie lubi ciemności	32
Dwa serca dwa smutki.....	36
Kiedy umiera dziecko	41
Na zakręcie	47
Naznaczona.....	50
Nie jest za późno.....	54
Nielatwopalne.....	60
Niekochanie	64
Moja tęsknota.....	66
Pudelko czekoladek	71
Teoria względności.....	76
Samba przed rozstaniem	79
Mam na imię Julia.....	84
To twoja wina	87
Urodziny	93
Warto mówić: kocham	96
Po drugiej stronie tęczy.....	103
Kilka słów wstępu	104
Listy od czytelników	106
Opowiadania	146
Magdalena Mikołajczak: O (nie)wierności naiwnej.	147
Maja Wesołowska: Padlina	151

Monika Sawicka: *Kolejność uczuć*

Katarzyna Kowalska: Czy to będzie miłość mojego życia? Czy kolejny zawód, który tak bardzo boli?	156
Wiersze.....	166
Magdalena Mikołajczak: Współczesne czary-mary.....	166
Patrycja Pilot: Mój skarb największy	168
Patrycja Pilot: Dotykam dna.....	170





Ta książka jest dedykowana Wam, moi Czytelnicy. Życie jest pełne niespodzianek. Kiedy już przestaniesz wierzyć, że spotka Cię coś dobrego, to właśnie się dzieje. Jak wiecie, poprzednią książkę – „7 kolorów tęczy” – pisałam w wielkim smutku. Życie dla mnie przestało mieć kolor, zapach i smak. Wstyd się przyznać, ale nie raz, nie dwa w mojej głowie pojawiały się myśli o przejściu do innego świata. Bo w tym czułam się wypalona, pusta, serce wciąż biło, ale byłam martwa. Do dziś tak myślę, ale już rzadziej.

Mamy prawo do zwątpienia, do słabości, nawet do takich myśli jak moje. Ale nie wolno nam tego zrobić. Bo przecież wszystko jest przejściowe, to po prostu kolejny etap naszego życia i trzeba go przeżyć. Traktujmy problemy jako nowe wyzwania, a wszystko będzie dobrze. Zawsze jest jakieś wyjście. Nie wolno nam też zapominać o tych, którzy nas kochają i których zostawilibyśmy z bólem, poczuciem winy i smutkiem. Być może nigdy już by się nie uśmiechnęli, nigdy nie roześmiali.

Nie przypuszczałam, że w moim odczuciu, tak smutna opowieść, jaką Wam przekazałam w „7 kolorach tęczy” da Wam tyle siły, pozytywnej energii, wiary i uśmiechu. Piszac ją, płakałam.

Tak jak płacze, czytając listy od Was, moje kochane Czytelniczki, ale to łączy szczęścia. I mam dość siły, by przeżyć kilka następnych dni. Dziękuję Wam za podzielenie się ze mną emocjami – to bezcenny dar.

Gdyby nie Wy, to bym nie ja. Jestem dla Was. Bez Was mnie nie ma.

PATRONI MEDIALNI



ISBN-10 83-923909-5-4



cena:
29,00 zł

www.monikasawicka.pl
monikasawicka.listy@autograf.pl
gg: 2930001